



## Tomasz Andrzej Szymański

Sygnatura notacji: **N0096**

Data urodzenia: **06.10.1938 r.**

Data nagrania: **22.03.2022 r.**

Miejsce nagrania: **Izba Pamięci Strzelecka 8, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Szymon Nowak**

Czas nagrania: **62 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



### TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Tomasz Andrzej Szymański:** Tomasz Andrzej Szymański, urodziłem się 6 października, w 1938 roku. Nie tylko przeżyłem Powstanie Warszawskie, bo wcześniej, miałem akurat rok, jak wybuchła druga wojna światowa, bo wtedy przeżywalimy na Biało-brzeskiej 33 bombardowania i w piwnicach naszego domu w końcu ojciec musiał zrobić miejsce mieszkalne, tam dywany rozwinięte zostały, a ja tam jako niepełny roczniak, uczyłem się chodzić podczas tych bombardowań, bo było dużo ludzi, którzy się tam ukrywali i sobie oglądali, jak ja pierwsze kroki tam stawiałem. A Powstanie, to już miałem wtedy niecałe sześć lat i sam je zapamiętałem dokładnie. Znaczący tak jak taki chłopak mógł zapamiętać. Moi rodzice to Kazimierz Szymański, urodzony na Ukrainie, bo tam mój dziadek Hilary zarządzał dużymi majątkami Rosjanina, Iwana Tereszczuki. To był klucz majątku Białe Wody koło Sum. Teraz jak jest wojna na Ukrainie, to ciągle te nazwy przypominają właściwie te korzenie rodzinne, bo Sumy, walki tam następują, Charków rozwalany i pewnie ta politechnika, do której mój ojciec chodził w ostatnich latach, jeszcze caratu właściwie, a potem tam przeżył całą tę rewolucję komunistyczną, bolszewicką. Tak że w Białych Wodach urodził się jego drugi z kolei, znaczący pierwszy brat, młodszy brat, Lucjan, bo już Tadeusz, najmłodszy, się już urodził bardziej na zachód, już tam nie mieszkali w Białych Wodach. I Lucjan, i Kazimierz byli ochrzczeni w Sumach. I mój dziadek, zarządzając tam tymi majątkami, Polacy w ogóle byli bardzo dobrze przyjmowani przez właścicieli bardzo bogatych tych ziemiascowskich, bo prowadzili te majątki uczciwie i potem to zresztą wynikało, jak mi ojciec opowiadał, jak studiował na politechnice, Hilary, jego ojciec, zmarł w 1911 roku, a on w następnych latach tam trochę przymierał głodem jako student w Charkowie. Kiedyś znalazł w poczcie raptem list od właśnie właściciela tego, Iwana Tereszczuki, który chciał się z nim spotkać i zaprosił go na obiad, tam na tym obiedzie mu powiedział, że on wie, że on na Politechnice studiuje i chciałby, żeby on robił już jakieś specjalizacje w kierunku przemysłu rolnego, cukrownie, gorzelnie, bo on, już dla

niego planuje zatrudnienie, bo znając ojca jego, to wie, że on poprowadzi to wszystko dobrze. Sam ten Kiereński był potem ministrem... Sam Tereszczenko był ministrem w rządzie Kiereńskiego. Był ministrem nawet spraw zagranicznych i jakieś traktaty nawet w sprawie Polski podpisywał, o ile wiem. A też przez bolszewików też był więziony w Petersburgu. To jest druga sprawa. I tenże Tereszczenko powiedział: „Masz tutaj dla ciebie pieniądze, to weź tam w kopercie”, bo dał, okazuje się, 500 rubli, które dla ojca były niesamowitą wielką sumą. To jakaś... Był wtedy wydrukowany chyba z Katarzyną banknot 500-rublowy, który starczał mu na dwa lata chyba utrzymania z wynajmem stacji i zżywieniem, ze wszystkim. Nie chciał, wzbierał, nie chciał tych pieniędzy wziąć od niego, ale on mówi: „Weź, weź, bo twój ojciec to mi przysporzył sto razy więcej pieniędzy niż tutaj ja ci daję”. Tak że Tereszczenko już myślał o tym, żeby swojego ojca potem zatrudnić. Mój ojciec nie skończył politechniki w Charkowie, bo wybuchła rewolucja. 1920 rok, już w 1919 roku planował z kolegą ze studiów uciekać, bo bolszewicy zaczęli ostro szukać szpiegów polskich, w związku z czym oni się trochę ukrywali i szukali możliwości, żeby się przebić na zachód do Polski. Ponieważ na politechnice obydwał ze swoim kolegą, Mikołajem Dziedzickim przechodzili praktyki studenckie, między innymi znowu przypominają mi się te nazwy, Mikołajewo obecnie, teraz podczas wojny tak też niszczone. W tym porcie, takim nadrzecznym, miał praktyki studenckie też mój ojciec. A poza tym mieli praktyki na parowozach, jeździli jako pomocnicy, jako studenci, pomocnicy maszynistów, co im się bardzo właśnie w tym 1920 roku przydało. Był nabór na właśnie pracowników kolei, bo im tam, bolszewikom, brakowało, i oni się zgłosili na pomocników maszynistów pod przybranymi nazwiskami jako Rosjanie, nawet to w prymitywny sposób mój ojciec swojego kolegi, który się Czernyszow nazywał, tylko swoje zdjęcie przykleił na jego legitymacji i z tym się tam zgłosił na kolej, i potem też teraz zarekomendował Mikołaja, swojego kolegę, też pod przybranym nazwiskiem, wyrobili sobie takie lewe dokumenty, a oficjalne na kolei i zaczęli jeździć jako pomocnicy maszynistów. Z tym, że to głównie były trasy północ-południe i to były najbardziej, okazało się, opłacalne trasy i wszyscy z tych maszynistów, a byli oni cennymi pomocnikami, bo rzeczywiście mieli fach w ręku, zaraz byli wprowadzeni w jakiś sposób na tej kolei, bo za pensję się nie można utrzymać, jak należy zarabiać i w jedną stronę wozili sól, a w drugą stronę cukier. I w sposób geometryczny rosły fortuny w ten sposób, bo to na parowozach było przewożone. Oni dostali na początek w prezencie jakieś tam pudry, worek na początek i tak wozili. Tak że to potem już zamieniali na złote ruble, które tam mieli problem, gdzie to ukryć, żeby ich nie ukradli. Ale w momencie, jak przyszło już, ciągle szukali możliwości, żeby pojechać w kierunku Polski na zachód, i taka się okazja w pewnym momencie zdarzyła, to było gdzieś na początku czerwca w 1920 roku, eszelon poszedł, szykowali takie, eszelon dwa parowozy ciągnęły cały taki skład, i tam dwie pary, właśnie maszynista i pomocnik byli potrzebni i na takim zebraniu zaczęli tam na ochotnika wołać, żeby się zgłosili. Ci woleli zarabiać na kierunkach północ-południe, nie bardzo się kwapili, ale mój ojciec zaraz się szybko zgłosił i zaraz był przez tego sekretarza postawiony jako wzór do naśladowania, że taki mój ojciec się zgłasza, bo jest bolszewikiem prawdziwym. On powiedział, ojciec powiedział: „Tutaj nie ma mojego kolegi, ale ja zaraz przyprowadzę, to on też by pewnie chciał pojechać”. I rzeczywiście tak się złożyło, jak wrócił, z kolegą, z Mikołajem, to już się okazało, że już tam tych ochotników dwóch, maszynistów, już mieli. I pojechali na zachód. Ostatnią taką stacją, na której już kończył bieg ten skład, to był węzeł kolejowy Żmerynka i w związku z tym już tam się umawiał z Mikołajem, że oni stamtąd uciekną. Rano, zamiast wstać o 4:00 i palić pod kołami parowozów, to oni zamiast pójść do roboty, to poszli przez dziurę w płocie na zachód na piechotę. Mieli tam, zanim obudzą maszynistów, to mieli tam dwie czy trzy godziny jeszcze. Tak że dosyć daleko już od tego miejsca odeszli, od tej Żmerynki. I trasą, tak jak mówił ojciec, znaną mu z mapy obserwowanej podczas czytania Trylogii, poszli na zachód, tam kiedyś trafili w lesie na linię frontu, czyli na patrol kozaków, który uciekał przed

kozakami Denichina, czym tam Petlury, już nie wiem. I ten, i skierowali ich, że tutaj niedaleko ta, bo oni poznali po kombinizonach i smarowanych, że to są żelazne dorożniki. Tak, tutaj jest ta stacja niedaleko, ale uważajcie towarzysze, bo tu zaraz może być patrol tych białych. I oni zaraz rzeczywiście patrol się znalazł i oni tam już trafili przez front na stronę polską i do Lwowa. W ten sposób ojciec uciekał w 1920 roku. Nie wiedział, że miesiąc wcześniej w Kijowie stryj Lucjan był jako strzelec konny, zdobywał Kijów. I już to był okres, jak tu ojciec był, do Lwowa pojechał, to mój stryj już się wycofał i poszedł walczyć już od Wieprza, uderzenie, szedł też ze swoim pułkiem strzelców jako kawalerzysta, w uderzeniu aż do Niemna. I skończył gdzieś tam pod Kownem nawet, łotewskie potem miał jakieś odznaczenia. Tak wyglądało od strony rodzinnej. Dziadek Hilary miał jakiś tam mająteczek pod winnicą, a moja babcia Olimpia, jego żona i matka Lucjana, i Kazimierza, i Tadeusza, urodziła się w Kiszyniowie. I znowu wracamy do ostatniego spotkania premiera z prezydentem Mołdawii. Okazało się, że w Kiszyniowie też tam pamięć historii rodzinnej do mnie wróciła, że to przecież Olimpia się urodziła w Kiszyniowie w 1855 roku. Tak że te całe korzenie rodzinne mam ze strony moich rodziców. Znacząca moja mama ma korzenie tutaj już spod Radzyna Podlaskiego, bo jej ojciec był urodzony tu pod Radzyniem i tu mieli małe mająteczki ziemskie. Tak że... Natomiast ciekawą rzeczą jest to, że mój teść się właściwie urodził bardzo niedaleko tego miejsca, gdzie się urodził mój ojciec, bo też tam w okolicach Sum, co prawda był w Kursku ochrzczony, ale był młodszy tam tylko trzy czy cztery lata i też jego rodzina, Rzepeccy, pochodzili z Ukrainy i na Ukrainie tam mieli korzenie. Tak że z żoną żeśmy doszli po jakimś czasie, że nasi ojcowie czy tam ich rodziny nawet się mogły spotykać, bo to był ten sam, dokładnie ten sam rejon. Sumy, Buryń, na Ukrainie. W Kijowie Rzepeccy nawet mieli, założyli jakieś kino i tam jakieś kamienice mieli też w Kijowie, tak że... Mojej żony dziadek, Rafał Rzepecki znowu, był budowniczym cukrowni i w Boryniu właśnie cukrownię też miał. Podobno ta cukrownia w Boryniu do dzisiaj jeszcze produkuje cukier. Moi rodzice się poznali w ten sposób, że jak mój ojciec przez jakiś czas w 1920 roku jeszcze był w wojskach samochodowych kierowcą i służył jeszcze w 1920 roku krótko, potem skończył politechnikę we Lwowie. I tam poznał brata mojej mamy, Kazimierza, też Kazimierza, tak jak mój ojciec, Kazimierza Rogowskiego i poprzez właśnie tego kolegę z lwowskiej politechniki poznał potem moją mamę i tutaj się odbyło to spotkanie, że tak powiem, Rogowskich i Szymańskich, natomiast znowu historia Kazimierza Rogowskiego to była, on był specjalistą od łączności i potem już trafił na zachód i po wojnie w RAF-ie służył, a po wojnie w ogóle budował linie telefoniczne w Ekwadorze. Jego córka znowu wyszła za jakiegoś siostrzeńca prezydenta Ekwadoru, Teresa, którą pamiętam też. Prawie rówieśnica mojej starszej siostry. Tak że Kazimierz Rogowski wylądował w Ekwadorze, a potem zmarł już na serce w Szwecji, bo on dla Ericssona pracował, dla tej firmy Ericsson. Bardzo był tam zasłużonym i cenionym inżynierem. Tak że tutaj to było, tutaj ten moment poznania się moich rodziców. A moja mama studiowała prawo w Warszawie na uniwersytecie. Zresztą była w ciąży z moim najstarszym bratem, bo mój brat najstarszy, Krzysztof, się urodził w 1928 roku i zdawała już magisterski egzamin, będąc w ciąży z bratem. I potem zresztą moja mama się w ogóle, jako prawnik bardzo jej zawód się przydał, bo całe przedsiębiorstwo ojca, on prowadził całe techniczne sprawy i zajmował się technicznymi sprawami, a ona prowadziła całe przedsiębiorstwo, księgowość i sprawy te administracyjne w przedsiębiorstwach, tak że oni razem we dwoje budowali to swoje przedsiębiorstwo. Potem ojciec w 1936 roku wybudował na Białoobrzeskiej dom, który został w 1944 roku spalony przez tych właśnie, brygadę Rona, i jak myśmy siedzieli w piwnicy ukryci na początku sierpnia, tam zabarykadowani byliśmy, to nad nami zapalony był dom i myśmy czadzili tam dosłownie, bo ten czad opadał na dół. A 8 sierpnia wyciągnęli nas ci ronowcy, bo odsunęli te bloki, takie były przy okienkach piwnicznych i wypchnęli poduszki, którymi były zastłane przed czadem, włożyli tam granaty, ręce z granatami, powiedzieli: „Wychodź, bo inaczej granaty wrzucamy”

i ojciec otworzył te pancerne drzwi od piwnicy i wyszedł. I pamiętam, jak żeśmy wyszli, takie jasne było słońce rażące. Hałas był straszny, bo się na rogu Lechowskiej i Białobrzeskiej palił dom, dach na górze się skręcał, a blacha strasznie trzeszczała, to hałas taki był duży. I nas wygonili. Potem nas pogonili na zieleniak. Ojca zatrzymali, bo się zorientowali, bo ojciec po rosyjsku i po ukraińsku świetnie mówił. Wzięli go za tłumacza, bądź nie mogli porozumieć z niemieckim dowództwem i ojca wykorzystali jako tłumacza. Zatrzymali, nas pogonili na wprost domu Nieborowska i w stronę Grójeckiej. Pamiętam, że tam moja mama i siostry starsze to też płakały, rozpaczały, że ojca zatrzymali. Był moment rzeczywiście nieciekawym, ale ojciec nas dogonił na zieleniaku, natomiast ja pamiętam jak z przeciwnej strony, Nieborowską jechał taki ronowiec pijany albo się dopiero uczył na tym rowerze. Hałasował na tym rowerze, bo bez opon na samych felgach, co jakiś czas się wywracał, podnosił ten rower. Nie wolno było po nic tam, pełno było porzucanych różnych rzeczy, nie wolno było się schylać, bo strzelali. Pomimo to moja mama tam się schyliła i podniosła taką kieszkę, pończochę z kaszą manną. To był taki zbiornik z kaszą manną, którą pierwszą gotowała na ognisku, jak żeśmy nocowali na zieleniaku. A mnie to interesowały takie sprawy, że na drutach telefonicznych było pełno kolorowego ptactwa, bo ludzie powypuszczali te papużki nierozłączki różne, żółte, niebieskie, kanarki i to wszystko na tych drutach czekało na kota. A nas pogonili na... A nad nami co jakiś czas te stada krów z rykiem przelatwały. Czy z szafy, czy to były... To od strony Okęcia, nad zieleniakiem były wystrzeliwane te, nie wiem, tam sześć czy osiem pocisków. Już nie wiem dokładnie. To leciało w kierunku centrum Warszawy. Wtedy tam ci żołnierze tych ludzi tam pod mur rozganiali, że nie wolno, bo to może spaść, coś tego, ale to z takim rykiem to przelatwały co jakiś czas te pociski, te rakiety takie. Rano nas pogonili Krakowską Aleją w kierunku Okęcia. To był kierunek, wszystkich już pędzili w kierunku Pruszkowa, a fabryka Marciniaka na Okęciu, była taka fabryka oświetleniowych lamp czy coś takiego. Aleja Krakowska z Grójeckiej, to były z obu stron pola i to były pola, na których dojrzewały wtedy pomidory. Kobiety, te miejscowe tam, pełne wiadra tych pomidorów zbierały i do tego całego konduktu Warszawiaków gonionych z Ochoty biegły i tam rozdawały te pomidory, oczywiście ci wachmanowie, którzy szli z boku to na to pozwalali i mieliśmy takie pierwsze witaminowe pożywienie. Któraś z tych kobiet proponowała mojej mamie, że weźmie mojego dwuletniego brata, Łukasza, że go przechowa, ale mama nie oddała oczywiście, natomiast tam na miejscu był taki pierwszy przystanek w tej fabryce Marciniaka i tam na nas czekał Bronisław Zabłocki, kolega z politechniki mojego ojca, a ojciec tego znanego szablisty, Kajtka, Wojciecha Zabłockiego i architekta znanego, nieżyjącego już, to był taki... Oni mieszkali na Wawelskiej, na Ochocie, Zabłoccy. Mój najstarszy brat z tym Wojtkiem się przyjaźnili, bo on nie był niewiele młodszy od mojego brata. A znowu Bronisław Zabłocki, jego ojciec, był z urodzenia Wiedeńczykiem. Jak sam mówił, we Wiedniu był urodzony i świetnie znał niemiecki, i mówił akcentem nawet tym austriackim. Tam wśród tych wachmanów znajomości zaciągnął, bo się spodziewał, że nas będą wyganiać właśnie tym i rzeczywiście na nas doczekał. Tam był pierwszy przystanek i potem cały transport szedł dalej na Pruszków, a Bronisław Zabłocki nas załatwił tam z tymi wachmanami, Austriakami zostali, bo to była moja babcia Olimpia i nas pięcioro dzieci od najmłodszego dwulatka, mojego brata i jak transport poszedł, to potem on na wyprowadził i żeśmy uciekli do stryjenki Lucjanowej, która się ukrywała w Leśnej Podkowie w willi Trapszów, jak to się mówiło. Tam żeśmy trafili. I tak to były nasze powstańcze, z tego, co pamiętam. Potem zapamiętałem taką rzecz ciekawą, bo tak trochę miałem przykład, jak należy... Ale to ojciec mi taki dał przykład. Tam w tej willi Trapszów w ogrodzie był orzech włoski. I to był akurat okres, kiedy te orzechy zaczęły spadać. I nam ojciec, i mama powiedzieli: „Nie, to nie nasze są te orzechy. Nie wolno tych orzechów zbierać, bo to należy do właścicieli”. Ale mój ojciec był bardzo wielkim smakoszem orzechów i pokazał, jak można korzystać w sposób etyczny z tych orzechów. Mianowicie jak wiewiórka łapała ten orzech

i uciekała z nim, to on płoszył tę wiewiórkę i wtedy już orzech należał do niego. I nam też tak w ten sposób można było z tych orzechów korzystać. Ale tak inaczej to nie. To była taka pierwsza lekcja od ojca uczciwości, wtedy, przy tych orzechach. A potem myśmy trafili całą rodziną do Kwiliny, do majątku Morsztynów w kieleckim, bo tam najmłodszy z braci, Szymański Tadeusz, ożenił się z Morsztynówną i tam mieszkał, i tam nas przyjęli na krótki okres, zanim tam nas wyzwalali znowu Rosjanie. Tak że taki zbieg okoliczności z tymi Rosjanami. Rosjanie to, tak jak mówię, Rona to były, to mieliśmy przykład jak oni byli zaprawieni w mordowaniu cywilnej ludności, tak jak dzisiaj na Ukrainie mordują, to wtedy mordowali tutaj i na Woli później głównie tysiące przecież tam, 60 tysięcy chyba ludzi wymordowali, cywilów. Teraz mordują to na Ukrainie. I wtedy na Ochocie myśmy się jakoś uratowali cudem od tego, natomiast równoległe to był gdzieś tam 8 sierpnia, po drugiej stronie Wisły mój stryj... To był ten okres, kiedy już był kontakt z tymi generałami rosyjskimi, którzy już w kontakt z Armią Krajową wchodzili i stryj Tadeusz współuczestniczył ze swoimi jednostkami w wyzwaniu Siedlec na przykład. W Siedlcach akowcy mieli plany, gdzie były założone do wysadzania przez Niemców różne ważne miejsca w Siedlcach i to dzięki temu uratowane były Siedlce przed miejscowymi takimi wysadzaniem przez Niemców i tam częściowo walki, Armia Krajowa wchodziła i oddziały stryja Lucjana wspólnie z Rosjanami przeciwko Niemcom. Potem to, ten front się przesunął do Mińska. Rozmowy były już generałami tymi sowieckimi, bo oni wzywali dowództwo i między innymi stryj Lucjan z generałem Popowem był na takim spotkaniu, ale się akurat nie udało jego zaarrestować. On unikał tych aresztowań aż w końcu doszło do tego, że przejął całe dowództwo, bo już był najwyższym oficerem na terenie podokręgu Warszawa Wschód i to ostatnie cztery miesiące, wrzesień, październik, listopad, w grudniu był aresztowany przez porucznika Świątło ze swoim sztabem, tak że on miał do czynienia z tymi Rosjanami, którzy tutaj już mordowali nas, patriotów polskich po tej stronie. I potem tutaj, o, w tym miejscu, gdzie siedzimy, to przesłuchiwali między innymi dowódcę od spraw wywiadu i kontrwywiadu, majora Józefa Cieszko, który był bezpośrednim podwładnym Lucjana. On tutaj, jest inskrypcja na cegle w tych piwnicach. On miał też pseudonim Lubart i tutaj jako Lubart jest wykrojone jego... On był na początku lutego stracony, a tutaj w tych celach siedział. Sądzę, że mój stryj akurat nie, w tym więzieniu chyba nie był, bo jakoś nie ma ten temat żadnych relacji, natomiast ja rozmawiałem ze świadkami, którzy siedzieli ze stryjem w Toledo, na więzieniu tam, na 11 listopada, Namysłowska obecna, tam obok tego pomnika były te koszary, w których było więzienie. I mam relację od tych ludzi, którzy tam po wyroku śmierci na stryja, w końcu lutego poprosili, czy nie mogą się tam na korytarzu jeszcze spotykać, rozmawiać ze stryjem przed wykonaniem wyroku, bo wyrok był wykonany 5 marca, 1945 roku na stryju. Cieszko zginął chyba 21 lutego już. Tak że trochę wcześniej. I też gdzieś pochowany jest na terenie tego więzienia Toledo, bo to wtedy tam. Spotkałem w roku chyba 2001, tam się kombatanci spotykali na Wiśniowej, mieli taki lokalik i ja tam się dowiedziałem, że tam właśnie się spotykają i tam spotkałem takiego adwokata, który w Narodowych Siłach Zbrojnych służył jako pod pseudonimem „Rękawica”, Tomaszkiwicz, adwokat, który mi opowiadał, że przez okno widział, jak stryja Lucjana wyprowadzali na śmierć wtedy, bo on zajmował tam celę na... Mówił, że na parterze i widział jak wyprowadzali, więc się wypytałem, jak był ubrany, jak tego, jak to wyglądało i jest taka relacja krótka przeze mnie od niego spisana, ale potem też w sejmie była taka wystawa zdjęć, pokazywana, i tam miałem okazję przypadkowo też spotkać drugiego świadka, który mi opowiedział, że też z nim rozmawiał, ze stryjem Lucjanem, bo mu przypomniał swoją znajomość jeszcze z okresu tam 1938 roku, jak stryj służył w Kielcach, gdzie znowu jego ojciec służył też jako oficer. Wróć do tego wątku rodzinnego, ukraińskiego i do Lucjana, bo mój dziadek, Hilary, zmarł w 1911 roku i wtedy babcia, wychowująca trzech synów została bez męża, sama i trafiła trochę pod opiekę swojego szwagra, Waleriana, księdza. Seminarium, który kończył w Żytomierzu. I ksiądz Walerian w pewnym

sensie wziął pod opiekę babcię, swoją bratową i synów, i teraz tak, no, mój ojciec jeszcze pojechał wtedy na, już na studia, już był prawie samodzielny, do Charkowa. A Lucjan... Oni zamieszkali wtedy w Kamieńcu Podolskim. W Kamieńcu Podolskim w tym rejonie. Tam probostwa miał Walerian Szymański, ksiądz Walerian Szymański, w związku z tym chyba to było miejsce właśnie pod tym kątem wybrane. Tam był kupiony... Mój dziadek chorował długo, bo miał jakieś płucne, na Krym jeździli tam. Ojciec mówił, że dużo pieniędzy na to poszło, tak że prawie zasoby rodzinne wyszły, jeszcze kupili jakiś tam domek w Kamieńcu, w którym babcia zamieszkała i z synami młodszymi, z Lucjanem i z Tadeuszem. Lucjan chodził tam do miejscowego liceum takiego. Chyba handlowe nawet liceum. I zanim wszedł w wiek poborowy, to jeszcze zdążył skończyć to liceum, a potem, i jeszcze to był carat, i końcówka pierwszej wojny światowej, obowiązywał go pobór do carskiego wojska. Z wykształceniem średnim to już byli inaczej trochę traktowani ci poborowi. Mieli prawo do wyboru broni. Lucjan wybrał kawalerię. W związku z czym poszedł do huzarów i w huzarach jakoś tam część był na froncie, natomiast potem był oddelegowany do szkoły oficerskiej w Kijowie. Tam była szkoła oficerska Wielkiego Księcia Konstantynowa. Tak się nazywała. I tam parę miesięcy jeszcze studiował. Tam jeszcze się spotkał ze swoimi kolegami, bo przedtem, jeszcze będąc w liceum, to Lucjan już brał udział w tych zajęciach, tych tajnych organizacji w Strzelcach, i tam już nawiązywał kontakty pierwsze takie na tym szczeblu, a potem razem się spotkał już w legii oficerskiej, jak się już rozpoczęła rewolucja. I swoje doświadczenia kawalerzysty carskiego już tam dyskontował, będąc tam w tej legii, nawet już wachmistrzem jakimś od razu na początku. Tak że pierwsze swoje kroki w polskim mundurze jako kawalerzysta to w oddziałach Dowbora-Muśnickiego. To był ten okres, kiedy oni walczyli tam pod Bobrujskiem koło Mińska i tam się w końcu czerwca dopiero rozformowali, bo to Rada Regencyjna wtedy jeszcze nad nimi była, potem był koniec pierwszej wojny światowej i oni byli rozformowani, i rozjechali się do domów, i on wrócił wtedy gdzieś w czerwcu, 1918 roku chyba to było, tak. Nie myślę chyba. Wrócił do Kamieńca, ale tam był chyba pół roku i już... Tak, to 1918 rok był, bo zaraz na przełomie 1918 i 1919 roku, w tym czasie, jak tutaj już Paderewski przyjechał i już polski rząd powstał, z Kamieńca Podolskiego przez tak zwaną granicę zieloną do Polski znowu się przebił, i wrócił już z powrotem do swojej kawalerii. Tak że to były pierwsze jego związki bezpośrednio ze służbą w kawalerii. To było carskie wojsko i służba w legii oficerskiej Dowbora-Muśnickiego. To już bym zamknął tę sprawę. Druga sprawa z Ukrainą związana, to babcia została sama, bo i Tadeusz też do Polski wrócił, i też jeszcze służył w kanonierach, w artylerii w 1920 roku, a babcia została tam chyba ciągle pod opieką księdza Waleriana, natomiast ksiądz Walerian przeszedł swoje losy już jako staruszek osiemdziesięcioletni. Miał proces, miał karę śmierci jako lokaj Piłsudskiego, jak go nazywali. Ten wyrok śmierci nie został wykonany, to był chyba 1936 rok, ale był na zsyłce gdzieś chyba wywieziony, i nie wiadomo, w każdym razie babcia została sama, a wtedy stryj Lucjan to był 1936, założmy, rok, mniej więcej tak do tego doszedłem po różnych dokumentach i między innymi notatki jego dowódcy, pułkownika Falewicza, który był jego dowódcą 9. Pułku Strzelców w Grajewie. W opisie, w jego dokumentach pisze, że on miał przejścia i problemy, bo przez granicę przeprowadzał swoją matkę, czyli stryj Lucjan w tym czasie myślał o tym, jak babcię Lipcię ściągnąć. I najpierw, przed tym, jak był w Grajewie, to jeszcze służył w KOP-ie. I przez jakiś czas w jednostkach KOP-u, tam na granicy służył i też pewnie się zaznajamiał z możliwością tego przerwania przez granicę babci, co się w końcu z tego wynika, udało, bo babcia się znalazła i tam miała domek w Lidzie potem i w międzywojennym okresie w Lidzie mieszkała. I musiał jakoś przez granicę, to swoją matkę przeprowadzić drugi raz, biedna, moja babcia, była znowu przerzucana, bo Lida się znalazła po tamtej stronie. I najmłodszy jej syn, Tadeusz, znowu administrował majątkami Wereszczaków. Tam w okolicach Lidy. I przypuszczam, że razem z Wereszczakami, i z najmłodszym, z Tadeuszem się przedostała, już podczas okupacji wylądowa-

ła u nas na Biało-brzeskiej. Zresztą pamiętam tego Wereszczaka jako mały chłopak, i panią Wereszczakową jak mieszkali i tam on miał problemy, bo on lubił palić fajkę, ten pan Michał, a mój ojciec znowu nienawidził tytoniu i ta fajka, miał rurkę, przez którą wydmuchiwał w ziemie, jak było na zewnątrz, ten dym wydmuchiwał na zewnątrz przez rurkę. Potem się przeprowadzili Wereszczakowie do Krakowa, tam gdzieś znaleźli miejsce. A babcia została z nami i przeszła ten czas Powstania, i tego przejścia do Kwiliny potem. I potem do Jeleniej Góry, gdzie żeśmy zamieszkali do 1948 roku. Ja tam do szkoły zacząłem chodzić, a babcia tam umarła już i tam jest pochowana na cmentarzu w Jeleniej Górze, w wieku 77 lat zmarła, a urodzona w Kiszyniowie, a pochowana w Jeleniej Górze. I przeszła ciężkie życie, wychowując tych trzech chłopaków, ojca Kazimierza, mojego ojca Tadeusza, stryja Lucjana i stryja Tadeusza. A stryj Tadeusz też działał jako... w podziemiu. Kwatermistrzem w okręgu Włoszczowa. Też mam na ten temat jakieś dokumenty u siebie, że był, miał pseudonim „Puchacz”. Teraz jeżeli chodzi o historie okupacyjne. Moja mama miała braci, między innymi to o tym Kazimierzu, przez którego poznała swojego męża Kazimierza, ale miała brata też, Jana Rogowskiego, który się znalazł w Oldenburgu jako oficer w 1939 roku. I była możliwość, bo były te kartki, która rodzina mogła wymieniać z tymi jeńcami, założmy, tutaj w Oldenburgu i co jakiś czas dostawała taką odkrytkę tak zwaną, taką kartę, na której mogła tam korespondować z wujem Jankiem. I przyszedł okres, to był grudzień... Kiedy to było, Pearl Harbor, 1940 rok chyba. Przyłączenie się Stanów do wojny, do drugiej wojny światowej tym razem. I mama, pisząc do wuja Janka tę kartkę, chciała jakoś zakamuflować informacje, że to już ta wojna się zbliża do końca. I napisała takie tam, że macocha się gorzej czuje i że to chyba niedługo potrwa. Coś takiego. Oczywiście cenzura niemiecka to, oni byli cwani i wyłapywali takie informacje. I trafili. I tą drogą moja mama została na Pawiak wezwana od razu i przesłuchanie, i na Pawiaku się musiała z tego tłumaczyć. Jak potem opowiadała, to powiedziała prawdę. To znaczy przyznała się, że rzeczywiście... Bo oni doszli, że my nie mamy u nas w rodzinie żadnej macochy nie ma, więc się przyznała. Tak, rzeczywiście chciała dać znać, że to już chyba wojna niedługo się skończy, a dlaczego niby się ma skończyć? To mama powiedziała: „Bo jak Amerykanie w pierwszej wojnie przystąpili do wojny, to szybko się skończyła”. Tego podobno szlag, aż się czerwony podobno ten gestapowiec zrobił. Mama siedziała w sumie sześć tygodni na Pawiaku, a ojciec tutaj szukał możliwości, jak ją wykupić z tego Pawiaka. I przypuszczam bo nie wiem, bo dzisiaj to mi się szczegółów może wypytywał. W tej chwili, wtedy to jakoś nie myślałem o tym. Natomiast musiał chyba dostać informację przez stryja, który tam często na Biało-brzeskiej się spotykał ze swoimi łączniczkami. I też, że są takie możliwości, że tam na Szucha jest jakiś gestapowiec, który jest zapalonym filatelistą i poszukuje jakiejś tam rzadkiej serii znaczków. I się dowiedział. Miał informację, jakich znaczków ma szukać, i nie licząc się z kosztami zakupił to gdzieś na czarnym okupacyjnym rynku, i dzięki tym znaczkom mamę wypuścili. A taka była sytuacja na temat, czy mamy wierzyć we wróżby, w które katolik nie powinien wierzyć, to tutaj była taka sprawa, że mojej mamie tam wróżyły jakieś, nie wiem, była jakaś chyba Żydówka, też siedziała i wywróżyła mamie, że ma, w domu jest niesamowita ilość pieniędzy. Że w ogóle nigdy jej tak w karcie nie wyszło, żeby ktoś miał tyle pieniędzy w domu. To mama to z powątpiewaniem na ten temat, ale jak wróciła do domu, to się od ojca dowiedziała, że w międzyczasie poprzez jakiegoś łącznika czy łączniczkę ze zrzutów stryj dostarczył do przechowania jakiś tam pas, zrzutka cichociemnego wypełniony tam olbrzymią ilością dolarów i ten pas był rzeczywiście w domu schowany w jakimś piecu w drugiej części niewykończonym domu i rzeczywiście te pieniądze były. Okazało się, że wróżba była prawdziwa. A znowu mama była w tym czasie w ciąży z moim najmłodszym bratem, z Łukaszem, który teraz opowiada, że był najmłodszym więźniem Pawiaka, bo on był, gdzieś to było luty, marzec chyba, a się we wrześniu urodził 1942 roku. Tak wyglądała sprawa Pawiaka mojej mamy. Po wojnie mój ojciec jako inżynier przejął dużą fabrykę

poniemiecką w Jeleniej Górze. Dostał tam z ministerstwa z Warszawy papiery i tam już w 1945 roku przejął fabrykę, której znowu moja mama została też administratorem. Załoga jeszcze częściowa niemiecka, kompletowali tam załogę. Ja tam zacząłem w Jeleniej Górze do szkoły chodzić i moje starsze rodzeństwo, mój najstarszy brat tam maturę skończył i poznał swoją żonę wtedy, a myśmy wrócili w 1948 roku, bo tak, moja mama właściwie zarządzała tą fabryką całą. To była fabryka, przekształcona fabryka armatur i tam żeśmy taką willę poniemiecką zajmowali niedaleko. A mój ojciec między Jelenią Górą, Warszawą kursował, bo raz, że tutaj miał w ministerstwie do załatwiania różne sprawy, a dwa, już się wziął za odbudowę naszego spalonego domu na Biało-brzeskiej, tak że do 1948 roku już skończył tutaj odbudowę domu, własnymi siłami właściwie odbudowywał i miał jakieś może pozostałości sprzed wojny, jakieś zasoby finansowe, że jakieś pożyczki jeszcze wziął z banku, zdaje się, nieduże. Mogliśmy w 1948 roku już z powrotem wrócić do domu na Biało-brzeską, co oczywiście tak się skończyło, że ten dom został dekretem Bieruta zabrany i do dzisiaj ze swoim młodszym bratem walczymy o odzyskanie domu, który tak, wybudował mój ojciec, został spalony w 1944 roku, po wojnie odbudowany, wszystkie papiery, wszystkie dokumenty są, złodzieje odbierali różne majątki i domy tutaj w Warszawie, a my do dzisiaj tego, chociaż mamy wszystko udokumentowane, czekamy na decyzję ratusza. Co jeszcze na temat Lucjana, na temat Lucjana to trochę tak podtrzymując te tradycje kawalerskie, to moje zainteresowania poszły w tym kierunku hodowli koni. Byłem inspektorem państwowej hodowli koni. Między innymi też opisując te pułki kawalerii, to nawet też dostałem taki list z Kanady, od kawalerzysty, który też znał mojego stryja, był jego wychowankiem i który jego karierą kawalerzysty kierował i on się odezwał, jak się dowiedział, że ja jestem naczelnym redaktorem „Konia Polskiego”. Mam taki list od niego, bardzo przyjemny. Natomiast jeszcze drugi świadek z Toledo. Jerzy Butwiłło, mój stryj Lucjan dostał przydział chyba w 1938 albo 1939 roku i został komendantem w Kielcach, przydzielonym do 2. Dywizji Piechoty, ona tam była w Kielcach. I tam on był komendantem takiej kawalerii, jakby takiego przeszkolenia cywilnego, WOT-u takiego dzisiejszego, można powiedzieć. I stamtąd tam go poznał jako... Tam był młodym chłopcem wtedy, ten Jerzy Butwiłło, bo jego ojciec był kapitanem chyba piechoty i przez to tam pamiętał mojego stryja, który miał erdalteriera i że był takim eleganckim oficerem kawalerii. Tak że specjalną uwagę zwracał w Kielcach jako, bo tam kawalerskich żadnych oddziałów nie było, ale w każdym razie on, jego tam stamtąd zapamiętał i potem był ten pod pseudonim „Bejot”. On służył jako Powstaniec Warszawski i przepłynął się przez Wisłę podczas Powstania i dostał się na Pragę. I tam nawet jakoś zaczął wydawać w tym okresie jeszcze trwania Powstania gazetkę akowską, i tam go też zaarrestował Światło. I on jako młody zupełnie taki Powstaniec dostał się i trafił do Toledo, i tam siedział obok stryja, i jemu się tam przypomniał wtedy po wyroku śmierci, że go pamięta właśnie z Siedlec. A z Siedlcami też był związany ówczesny naczelnik więzienia. Kopel Klejman, Żyd z Kielc. Członek jakiejś tam młodzieżówki żydowskiej komunistycznej w Kielcach, a tutaj wylądował jako... Ale potem się nazywał Kazimierz Szymonowicz czy jakoś tak. To zmienił nazwisko, ale się Kopel Klejman nazywał z urodzenia. I tenże Kopel Klejman podobno właśnie wieszał mojego stryja Lucjana na drzewie. O tym opowiadali. „Bejot”, Butwiłło mi opowiadał, i opowiadał mi mecenas Tomaszewicz, że ci klawisze więzienni opowiadali. Stryj najwyższy stopień, oficer, był skazany i był wykonany wyrok. Oni wiedzieli o tym, jak ten wyrok był wykonywany, że po pierwszym wieszaniu gałąź się ułamała i stryj był wieszany drugi raz. A potem gdzieś według zeznań tych była wiadomość, że był pod północnym narożnikiem więzienia pochowany, ale teraz do dzisiaj nie wiadomo dokładnie, o co to chodziło, gdzie to było i na razie wśród tam kilkunastu czy kilkudziesięciu już szczątków, na razie nie wiadomo, czy są zwłoki Cieszko, czy są zwłoki i szczątki mojego stryja. Nie wiem. Czekamy, może będą jeszcze jakieś wyniki, żeby katolicki pogrzeb zrobić.